

KS. ZDZISŁAW PESZKOWSKI
USA

PROBLEM ETOSU POLAKA EMIGRANTA – KILKA UWAG NA PRZYKŁADZIE POLONII AMERYKAŃSKIEJ

Definicja etosu, ta najprostsza, jest krótka i, co ważniejsze, wydaje się przejrzysta, zrozumiała. Mówi ona, że ten używany w filozofii i socjologii termin obejmuje swym zakresem znaczeniowym "całokształt społecznie uznawanych i przyswojonych w danej społeczności norm regulujących zachowanie jej członków"¹. W takim też rozumieniu termin ten będzie tu dalej stosowany.

Komplikacje w jego eksplikacji nastąpią jednak szybko, już gdy do słowa etos dodamy drugie z określeń użytych w tytule. Etos emigranta. Pozornie wszystko jest jasne i wręcz oczywiste. Emigrant "to wychodźca, osoba dobrowolnie opuszczająca kraj ojczysty". Tyle powiada o znaczeniu tego terminu *Słownik wyrazów obcych* PWN. Objaśnienie to jest jednak w sposób oczywisty niepełne, zatem po prostu fałszywe. Wszak nawet w języku potocznym mówimy o emigracji zarobkowej, politycznej, dobrowolnej, wymuszonej przez okoliczności, czasowej, na stałe itp. Każda z tych grup emigracyjnych miała inne motywacje w momencie opuszczenia kraju ojczystego, inne cele, inne oczekiwania w stosunku do kraju osiedlenia, w stosunku do kraju macierzystego, w stosunku do świata, wreszcie w stosunku do samej siebie jako grupy wypchniętej z dawnej ojczyzny przez takie a nie inne okoliczności. Nie jest również bez znaczenia zagadnienie momentu historycznego, w jakim emigracja następowała.

Również truizmem byłoby udowadnianie, że chociaż motywacje emigracji dają się ułożyć w grupy formujące jednorodne – mniej lub bardziej – zbiorowości, to przecież już w trakcie życia poza krajem często następowały przekształcenia, i to zasadnicze, co do rozumienia celu, czasu trwania emigracyjnego "epizodu", także i dróg prowadzących do celu, gdy np. była nim chęć powrotu do ojczyzny. Przykład żołnierzy II Korpusu jest może najbardziej jaskrawym potwierdzeniem komplikacji emigracyjnego statusu. Choć jest to tylko jeden z przykładów i na jednym tylko wyjściowym motywie oparty. A przecież owe

¹ *Słownik wyrazów obcych*. Warszawa 1980.

przemiany obejmowały i Wielką Emigrację, i chłopów polskich, początkowo tylko dorabiających się za Oceanem, potem często pozostających tam na stałe i wiele innych jeszcze grup wychodźczych. Często były to komplikacje nie zakładane w punkcie wyjścia, nie do przewidzenia. Stopień zagmatwania sytuacji emigranta zależał niejednokrotnie i wprost od przebiegu zdarzeń kształtujących rzeczywistość polityczną, społeczną i ekonomiczną kraju ojczystego wychodźcy. Wymownym, świeżym potwierdzeniem tych uzależnień, i to z oddziaływaniem na wszystkich wymienionych płaszczyznach, jest sytuacja tych Polaków, którym wydarzenia ostatniej wojny kazały wybierać, czy – powiedzmy raczej – sytuacja tych, którym kazały wybierać stwarzając możliwość wyboru, bo przecież wielu milionom nie było to dane. W czasach dzisiejszych, na skalę nieporównywalnie mniejszą, ale jakościowo podobną, wprowadzenie – dajmy na to – stanu wojennego w jakimś kraju stwarza przybywającym czasowo poza jego granicami obywatelom problem podobnych wyborów. Dotyczy on przy tym nie tylko jakiejś jednej grupy np. intelektualistów, ale obejmuje wszystkie sfery społeczne, od najemnego robotnika i chłopą po ambasadora państw. Wszak w dzisiejszych społeczeństwach wszystkie warstwy świadome są swej roli, a wszyscy ludzie są podobni i przeżywają identyczne wahania, poddawani są podobnym stresom. Ulegają im jedynie na różnym poziomie argumentacji: jedni na płaszczyźnie ekonomicznej, inni na płaszczyźnie ideowej, politycznej etc.

Uwagi powyższe, chociaż zdawałoby się, nieco odległe od tematu, są z nim najściślej związane. Uwarunkowania, o jakich mowa, decydują, że ów twór zwany emigracją jest bardzo niejednorodny i niejednolicie przekształca się w grupę etniczną. Jeżeli nie uświadomimy sobie tej złożoności, zawsze popełniać będziemy błąd uproszczenia dającego w efekcie zakłamaną obraz opisywanego przedmiotu. Obraz nie tyle sprawdzony empirycznie i wielowymiarowy, ile powstały na skutek przyłożenia do tego przedmiotu badań stereotypów i oczekiwań występujących u badacza, zanim jeszcze do swoich badań przystąpi.

A jest to wypadek nader częsty. W najprymitywniejszych ujęciach wynika on ze złej woli, przez co rozumiem taką postawę pseudobadawczą, która na drodze quasi naukowości zmierza do wykazania jakichś wygodnych ideowo czy politycznie – obojętnie z czyjego punktu widzenia – tez. Mniej jaskrawo, ale niemniej groźnie, zakłamują sytuację badania, w wyniku których dochodzi do uproszczeń wynikających z uwzględnienia jednego, czy tylko kilku, z mnóstwa możliwych, aspektów opisu tego niezwykle skomplikowanego tworu, jakim jest emigracja. Takie uproszczenia występują po obu stronach: w badaniach prowadzonych z pozycji kraju pochodzenia emigrantów, jak i z punktu widzenia kraju osiedlenia. Jasno nazwał to niebezpieczeństwo już w roku 1975, na konferencji poświęconej badaniom polonijnym w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie prof. Hieronim Kubiak, stwierdzając, że badaniom polonijnym "towarzyszy nieuchronny konflikt

wartości"². Jest on stale obecny i obecny będzie dalej, chodzi tylko o to, by nie wpływał zasadniczo na tematykę, metodologię i wyniki badań naukowych, aby użyć przykładu konkretnego. Jest to jasne, że mówiąc o religijnym aspekcie życia Polonii amerykańskiej, dociekając przyczyn przemian, a także konfliktów na tej płaszczyźnie, winniśmy studiować tak dzieje parafii rzymskokatolickiej, jak i historię, i przyczyny powstania Polskiego Kościoła Narodowego. Nie może być jednak prawdziwy i rzetelny obraz życia duchowego tamtejszej Polonii budowany po jednej stronie oceanu przede wszystkim na podstawie studiów nad Kościołem Narodowym, po drugiej nad rzymskokatolickim. Proporcje w skali zjawiska, znaczeniu etc. muszą być zachowane, jeżeli chcemy dojść obrazu prawdy. Przenosząc rzecz na płaszczyznę rozważań nad etosem Polonii amerykańskiej, mógłbym w tym momencie powiedzieć, że w poważnym stopniu kształtował go i przez długi czas rozwijał ruch parafii etnicznych, rzymskokatolickich. Tam kształtowały się przede wszystkim te cechy, które mając swą genezę w kraju, ulegały na gruncie amerykańskim przetworzeniu.

Tak sama wiara, udział w rzymskokatolickim Kościele, jak i formy jej uzewnętrzniania wyróżniają Polonię i jednoczą ją przez dziesiątki lat właśnie na gruncie rzymskokatolickiej parafii etnicznej. Oczywiście nie bez widocznych zmian i wstrząsów. Zwrócono uwagę, że np. w Pensylwanii, tam gdzie działały polskie parafie etniczne, strajki robotników przebiegały inaczej, aniżeli na gruncie środowisk wieloetnicznych; były one w pierwszym przypadku spokojniejsze, nie prowadziły do ofiar w ludziach. A zatem, bez bliższego poznania roli parafii, nie odślonimy reguły kształtowania się etosu polskiego emigranta.

Mówiąc inaczej: starając się dociec prawdziwego obrazu Polonii amerykańskiej, nie możemy poprzestawać ani na "polka festival", ani na szukaniu Polaków w Metropolitan Opera czy w Hollywood, bo zarówno jedno, jak i drugie spojrzenie odsłania zaledwie cząstkę prawdy. Raz jeszcze powtórzę, że Polonię tworzy tak farmer teksaski ze Śląska, jak i ten, który wynalazł wycieraczki do samochodu, zarówno emigrant polityczny uciekający przed prześladowaniami, jak i prosty robotnik chicagowskich rzeźni, Forda w Detroit, stalowni Pittsburga. Oczywiście, w celach roboczych konieczne jest wydzielenie szczegółowych tematów badawczych, jednak na ich podstawie nie można generalizować. Do zupełnie przeciwieśnych wniosków, czasem i odmiennych, doprowadziłyby najrzetelniejsze nawet, ale izolowane od kontekstu całości badania, powiedzmy Polonii w Wisconsin, w Connecticut, a nawet w pozornie, ale tylko pozornie, zbliżonych sytuacjach, jak szkoły Orchard Lake i Alliance College.

Jak zatem mówić o wspólnym etosie? Nawet w definicji Polonii nie znajdziemy formuły wystarczająco zarazem i pojemnej i precyzyjnej, by objęła ona wskazane wyżej zróżnicowanie, zachowując przy tym indywidualne oblicze polskiej grupy etnicznej. Wprawdzie jest kilka stałych komponentów takiej definicji, ale – jak pisałem w ABC

² *Stan i potrzeby badań nad zbiorowościami polonijnymi*. Pod red. H. Kubiaka i A. Plicha. Wrocław 1976.

Polonii świata³ – ich rozumienie, ich pojemność są niezmiernie dyskusyjne. Poza tym jedno z tych elementów definicji nie mogą być rozpatrywane bez łączności z innymi. Np. kwestia rodowodu polskiego jest nieistotna bez zjednoczenia z potencjalną choćby zdolnością do potwierdzenia tego faktu. Jeśli tego nie będzie, wówczas operować będziemy bezduszną statystyką, w dodatku zafałszowaną w dokumentach Immigration Office. Z kolei, jeśli powiemy kategorycznie, że Polonia to ta grupa, i tylko ta, która czuje związek z Polską (choćby nawet i negująca wiele elementów polskiej rzeczywistości), to wówczas pozostawimy w różnych okresach różne grupy i różne generacje Polonii poza definicją. Jakimi zatem narzędziami obmierzyć rozmiar Polonii? Znajomością języka, wiarą, polką, pierogami, czy jeszcze czymś innym? Są to pytania bardzo trudne. W jednych środowiskach i jednych domach elementy polskiego dziedzictwa przekazuje się z pokolenia na pokolenie, w innych ucieka się od nich jak najdalej i jak najszybciej, gdzie indziej odchodzi się od korzeni w pierwszym pokoleniu lub drugim, wraca do nich w drugim lub trzecim. Ale czy na tej samej płaszczyźnie? Oczywiście, że nie. Trzeba tu przypomnieć, że przecież dopiero wybór kard. Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową i ruch solidarnościowy w Polsce ułatwiły niejednemu Amerykaninowi przyznanie się do jego, czy jego przodków polskiego pochodzenia, bo był to już wtedy powód do dumy, a nie okazja do narażania się na głupie dowcipy i utrudnienia w życiu zawodowym czy towarzyskim.

Wiele definicji Polonii głosi, że jest to emigracja "na stałe", co znaczy po prostu na zawsze. Oczywiście, że generalnie rzecz ujmując jest to prawda, ale przecież w kontekście naszego referatu raz jeszcze przypomnieć trzeba, że w odniesieniu do wielu grup emigracji: zarobkowej, wychodźstwa powojennego, niesłuszne byłoby twierdzenie, że było to intencjonalne osiedlenie się na stałe poza krajem. Ono dopiero stawało się takim na skutek splotu przeróżnych zdarzeń jednostkowych i historycznych.

Może się wydawać, że w tym momencie grzeszę nadmiarem skrupulatności, formalizuję, niepotrzebnie komplikuję problem. Wszak łatwo dałoby się powiedzieć np., że członkiem Polonii staje się ten emigrant, który faktycznie decyduje się na zmianę ojczyzny. W przypadku, gdy mówimy o takich pojęciach, jak etos, stereotyp, wyobrażenie o... nie jest to jednak przysłowiowe dzielenie włosa na czworo. Przejściowy status utrzymujący się przez dłuższy okres czasu bardzo mocno określił właśnie normy zachowań pewnych grup – dodajmy wcale licznych – Polonii. Tym samym wpływał na to, co składało się na całokształt norm rządzących zachowaniami całej Polonii, a przynajmniej tej, która trzymała się większych skupisk etnicznych. Tworzył się pewien etos zachowań. Był on czytelny dla osób pozostających na zewnątrz polskiego środowiska. Nowych emigrantów przyciągał lub odpychał, choć sama Polonia nie zawsze uświadamiała sobie dlaczego tak się dzieje. Popełniano wtedy wiele błędów w pracy organizacyjnej, także i duszpasterskiej.

³ *ABC Polonii świata*. Orchard Lake Mich. 1985.

Trwały charakter emigracji jednych grup, niepewny status innych, powodowały rozmijanie się zachowań i oczekiwań różnych polonijnych grup. Jedni dążyli do asymilacji, a przynajmniej starali się przystosować do warunków życia amerykańskiego jak najszybciej, inni trwali przy swoich przyzwyczajeniach dawnych. Odbijało się to na stosunkach społecznych wewnątrz polskiej grupy etnicznej, decydowało o jej stosunku do otoczenia, stosunku otoczenia do niej, określało system, czy systemy wartości, wpływało na kulturę życia, włącznie z ubiorem itd.

I warto tu chyba podkreślić ponownie, jak wielkie znaczenie miała rozumnie prowadzona organizacja życia parafialnego. Emigrant, zwłaszcza ten ze wsi, rzucony w nieznane sobie środowisko musiał czuć się zagubiony. Tracił oparcie w znanym sobie środowisku, znikwały autorytety, do jakich zwykł się odwoływać. W tej sytuacji łącznikiem pomiędzy starą wsią, a nowym, odczuwanym jako obce a często i wrogie środowisko, był mu ksiądz katolicki. Mówił on po polsku, sam hołdował starym obyczajom związanym z obrzędami, zwyczajami, ale ponadto znał lepiej Amerykę, mógł być na tym terenie przewodnikiem, udzielić rady, czasem pomocy. Znane są zabiegi księży łagodzące frustracje emigranta, odwodzące go od "salunów", uczące nowych zachowań, od używania chusteczki do nosa i mydła zaczynając niekiedy, a na zachowaniu wiary i żywego stosunku do nieszczęśliwej Polski kończąc. Bez tej pracy mielibyśmy Polonię całkiem inną. Na pewno nie tę, która porzucając stabilizację ruszyła na front w czasie I wojny światowej.

Wolno zatem i trzeba zapytać kiedy, kto i jak ukształtował ideały, w imię których ochotnicy ścigali do Niagara-of the Lake, by nie wspomnieć już o innych, jakże licznych dowodach niezwykłego, bezinteresownego patriotyzmu wobec Polski. Z myślą o kształtowaniu takich postaw tworzył ksiądz Józef Dąbrowski sto lat temu (1884) Seminarium polskie w Detroit.

Zamiast uczonego podsumowania tego wątku przytoczę tu fragment tekstu, jaki towarzyszy prezentacji Panoramy Tysiąclecia pokazywanej w Orchard Lake:

"Przez przeszło sto lat zaborcy czynili wszystko, aby zatruć duszę Narodu. Wszystko: wysiedlano, wywłaszczano, więziono, niemczono, rusyfikowano, zabierano do wojska, a bieda i brak pracy dokuczał – opuszczali więc KRAJ. Z Opola, Płużnicy Wielkiej wyruszyli Ślązacy do swego umiłowanego ziomka O. Leopolda Moczygemby, aby w najtrudniejszych warunkach założyć pierwszą osadę, pierwszą parafię i szkołę w Ameryce. Imię jej dali PANNA MARIA-TEXAS. Co przeszli, co wycierpieli, Bóg jeden wie. Z kraju przynieśli serce gorące i upór wytrwania. Przywieźli ze sobą KRZYŻ, znak wiary, pług pracy rzetelnej, dzwon więzi rodowej.

O. Moczygemba zyskał miano "Patriarchy Polonii" – dokonał wiele i on to, penitencjariusz papieski, uzyskał od papieża Leona XIII pozwolenie i błogosławieństwo dla przyszłego Seminarium Polskiego.

A z trzech zaborów szli rodacy do Ameryki i w świat.

Oto idą w swych strojach pary z Cieszyna śląskiego, górale z Podhala i Tatr, rzeszowiacy, kaszubi, kurpie, łowiczanie, ślązacy. A gdzie przybyli, budowali kościoły, szkoły, tworzyli organizacje, wydawali swe gazety. Uparci byli w swej gwarze, zwyczajach i tęsknocie. Stworzyli cały swój biało-czerwony świat, ubogającą przybraną ojczyznę ciężką i solidną pracą oraz skarbami milenijnych wartości.

Stali się w pierw w wsparciem kapłanów i wspólnot parafialnych, organizując się w bractwa: ołtarza, Serca Jezusa, Różańca świętego, Towarzystwa Imienia Jezus, komitety parafialne, koła misyjne, związki mężczyzn katolickich i niewiast, z wezwaniem swych parafii ze starego kraju.

Łączyli się w Związki, Stowarzyszenia, Zjednoczenia, Unie, Placówki, Gniazda, Koła, Osady, Okręgi, Obwody, Drużyny.

Wiązała ich pieśń religijna i polska – "Górą pieśń polska" wołali i ubogacali innych "mową aniołów" – pieśnią. Koncertowali i organizowali konkursy.

Tyle gazetek, tygodników, miesięczników powstało. Pisali i czytali.

Wiązała ich taniec – obrzęd i umiłowanie ziemi swego pochodzenia. Rozśpiewali się, roztańczyli w swych Związkach i Kołach Górali, Podhalan, Kaszubów, Ślązaków, Suwalszczan, Krakowiaków, Kujawiaków, Sanoczan, Poleszuków, z Augustowa, Brzeska, od Matki Bożej Kalwaryjskiej, Kodeńskiej, Ludźmierskiej, Swarzewskiej, z Tuchowa, Ostrej Bramy, Trok, Piekar, Sierpca, Opola, Pułtusa, Leżajska i tylu innych.

Wiązała ich książka polska – drukowali i czytali. A kiedy radio powstało, na falach eteru poznawali się, umacniali, cieszyli swą więzią.

Oszczędni byli i pracowici, zapobiegliwi – nie tylko dla siebie ale i dla rodzin, rodaków, Polski.

Stworzyli Kongres, aby walczyć i bronić siebie i Polski; Radę Polonii – aby słać pomoc Krajowi; Ligę Katolicką – aby nieść pomoc Kościołowi w Polsce.

Zgromadzenia męskie i żeńskie stały się błogosławieństwem ludu Bożego Polonii.

Bogaciła się Polonia i dzieliła swymi zasobami z Kościołem, z Polską, z sobą.

Zawsze wierni wierze, pochodzeniu i Ameryce!

Polonia Świata – Polacy na całym globie ziemskim. Kapłan, siostra zakonna i lud Boży polski: misterium duszy polskiej: tęskniącej, pracującej, wiernej, wspomagającej, gotowej dać nawet krew na wezwanie Ojczyzny Matki.

I tak się stało – zawsze wsłuchani w to, co w kraju, którego na mapach nie było a tylko w sercach, pomagali, dumni byli, organizowali się, trwali i czuwali".

Zmieniły się czasy, obyczaje, ludzie. To, co było potrzebne sto lat temu, dziś często wydaje się trudno zrozumiałe. Gdybyśmy dziś próbowali uczyć Polski Polonię przez pryzmat narodowych nieszczęść, osiągnęlibyśmy prawdopodobnie w rezultacie obojętne wzruszenie ramionami. Jak długo można być nieudacznikiem, liczyć na współczucie i pomoc? Tą drogą nie można osiągnąć niczego. Dziś trzeba pokazać swe znaczenie, swą siłę. Nie tę polegającą na przemocy, ale tę głębszą, duchową, wyrażającą się w kulturze, fascynującą Kopernikiem, Witem Stwoszem, Goślickim, potem Modrzejewską, Paderewskim, obecnie Wojtyłą, Pendereckim, Wajdą, Wałęsą, Miłoszem.

Pomiędzy tymi dwoma momentami historii Polski zawarty jest okres kilkudziesięciu lat. Etos określający zachowanie starej Polonii ukształtował się w zewnętrznym odbiorze w pewien stereotyp. Ten zaś, jak wiemy, jest z jednej strony bardzo odporny na zmiany, z drugiej niekoniecznie oddaje prawdę o danej grupie etnicznej, choć w dużym stopniu jednak na obserwacji jej zachowań bazuje. W walce ze stereotypem, uzewnętrznianym m.in. w postaci "polskich dowcipów", nie pomaga oburzenie, nie pomagają protesty. Trzeba dopiero prawdziwych wstrząsów, aby dostrzeżono zmiany w zachowaniu grupy. Wydaje się, że jeśli idzie o Polonię amerykańską, owa rewizja stereotypu już nastąpiła, w stopniu najmocniejszym w ostatnim dziesięcioleciu. Widać to w prasie, w telewizji, w filmie, w literaturze.

W historii Polonii amerykańskiej jest jeden moment, który wydaje się różnić od dziejów narastania innych grup etnicznych, moment przy tym niezmiernie istotny pod kątem przyspieszenia i opóźniania procesu przemian jej zachowań. Jest to zjawisko – mówiąc w pewnym uproszczeniu – permanentnej emigracji. Na największą skalę zaznaczyła się w historii Polonii zmiana spowodowana wojenną i powojenną falą emigracyjną. Przyniosła ona tysiące ludzi wykształconych, świadomych swych możliwości, swej kultury, rządzących się zwyczajami innymi, aniżeli te, które były własnością Polonii starej. Ba, mówiących innym językiem polskim niż Polonia dawna, a także jej dzieci, często w najlepszej wierze uczone polskiego w odmianie gwarowej i to dziewiętnastowiecznej. W widoczny sposób starły się te dwie grupy ze sobą, do pewnego momentu separowały się od siebie. Trzeba było wpływu czasu, aby ich doświadczenia zaczęły się uzupełniać, by w sumie zmierzać do wytworzenia znowu nowej jakości wyrażających się w zmianie norm zachowań, w zmianie etosu.

Zdaję sobie sprawę z tego, że ciągle mówię o sprawach ogólnych. Ale bo też chcąc mówić o obowiązującym w danym okresie kanonie zachowań precyzyjnie, trzeba by wpieryw uważnie je zrekonstruować. Należałoby dokładnie i bez uprzedzeń przebadać wszystko to, co wpływało na postawy, tworzyło systemy wartości Polonii dawniejszej, tej nowszej, i to, co tworzy je dziś. O ile mi wiadomo, nikt tego jeszcze nie zrobił w skali wystarczająco dużej, aby można było odpowiedzialnie opisać to zagadnienie w skali całej Polonii zaoceanicznej⁴. I potem dopiero rekonstruować proces zmian polonijnego etosu.

Do poznania dawniejszego okresu materiałów dostarczają Kruszką, Haiman, listy, pamiętniki, prasa⁵. W zakresie nieco późniejszej i nowszej już historii Polonii badane były wyrywkowo zagadnienia, które – gdyby badania poszerzyć – tworzyłyby podstawę do uogólnień. Na razie są próbą naukowego opisu pewnej części polonijnej społeczności, czy jakiegoś wybranego aspektu jej życia. Mam tu na myśli m.in. artykuły J. Bakalarza, Cz. Blocha, R. Dzwonkowskiego, P. Tarasa i w ogóle prace powstałe na KUL, książki J. Piekoszewskiego, wyniki badań krakowskiego ośrodka, a w szczególności rozprawy A. Brożka, G. Babińskiego, A. Kapiszewskiego, A. Walaszka, wreszcie i prace kilku

⁴ Bogaty materiał zebrał w tym zakresie A. Posern-Zieliński (*Tradycja a etniczność*. Wrocław 1982), ale i on bada Polonię dość wąsko, zajmując się głównie Polonią dawniejszą, tą, która wyraźnie demonstruje swą tradycję.

⁵ Dla części problemu pomocna jest praca W. Thomsona i F. Znanieckiego (*Chłop polski w Europie i Ameryce*. Warszawa 1976). Korzystając z materiału prasowego trzeba zdawać sobie sprawę z tego, jaką orientację dane pismo reprezentowało. O względnej tylko przydatności wielu badań w tym zakresie pisze wprost R. Siemieńska: "Analiza literatury pokazuje, że nie ma wśród badaczy zgody, jeśli chodzi o opinie o rzeczywistych, charakterystycznych dla poszczególnych grup postawach" (*Sila tradycji i sila interesów*. Warszawa 1978).

autorów polonijnych⁶. Są to poważne i coraz szersze podstawy, na których coraz łatwiej będziemy zmierzać ku spojrzaniu syntetycznemu, a takim będzie opisanie etosu Polonii.

Naukowemu poznaniu go nie pomagają natomiast, a wręcz mu szkodzą, propagandowe lub powierzchowne książki "turystów" z Polski, którym się zdaje, że poprzez wille kilkunastu osób bogatszych mogą poznać prawdę o amerykańskiej Polonii. Ze względu na duże nakłady tych "prac" mogłoby to prowadzić do wytworzenia w Polsce fałszywego stereotypu Polonii. Tak się jednak zapewne nie stanie, bo do krajowego czytelnika należy mieć zaufanie, nawet duże zaufanie.

Powracając do sprawy zasadniczej, uświadomić sobie trzeba, że poznanie i opisanie etosu polonijnego ma kolosalne znaczenie dla wszelkiego rodzaju działań praktycznych związanych z działalnością w tym środowisku. Poznanie jakiejś społeczności (człowieka) jest przecież pierwszym krokiem ku zrozumieniu jej (go), ku ukierunkowaniu wzajemnego stosunku w stronę przyjaźni bądź wrogości, pomocy bądź przeszkadzania sobie wzajemnie. Zdawał sobie z tego sprawę Kościół, choć czasem ze zbyt dużym opóźnieniem w stosunku do rzeczywistych potrzeb; znacznie słabiej orientowali się zwykle w tym problemie politycy. W dzisiejszym świecie, gdy Polacy i Polonia nie mogą liczyć na pomoc państwa i rządów we wzajemnym zrozumieniu się (vide: wypowiedzi rzeczników rządów) i wzajemnych, tak jest – wzajemnych potrzeb, jest konieczne, aby właśnie na płaszczyźnie nauki i sztuki, czy szerzej mówiąc – kultury, proces taki następował i przynosił owoce.

Historia uczy, jak znajomość, bądź nieznanostwo potrzeb Polonii prowadziła raz do wydarzeń wielkich, kiedy indziej rodziła błędy. Takim historycznym błędem Kościoła było np. nierozpoznanie, czy nieuwzględnienie w porę tych elementów etosu etnicznego, który kazał erylować parafie etniczne: budować kościoły będące znakiem identyfikacyjnym i powodem do dumy Polonii, urządzać pasterki itp. W skali polskich interesów potrafił etos Polonii odczytać i wykorzystać Paderewski i jego rówieśnicy, w skali społeczności lokalnych potrafili i potrafią to Podhalanie, Zaborowianie spod Tarnowa i chłopcy z wielu wsi, w których – porzucając sen o powrocie do kraju – Polonia amerykańska wybudowała domy ludowe, szkoły, kościoły etc.

Mówię teraz o praktycznych konsekwencjach poznania etosu polonijnej społeczności. O może aż nazbyt praktycznych zastosowaniach tej wiedzy. Moim zdaniem nie popełniam jednak błędu, bo – jak sądzę – w etos ten wkomponowana jest też i sprawa zrozumienia potrzeb Polaków w Polsce. Niejedno nieszczęście zostało dzięki temu złagodzone.

⁶ Zob. m.in. P. T a r a s. *Problem kształtowania się kultury polonijnej w Stanach Zjednoczonych*. W: *Kultura skupisk polonijnych*. Warszawa 1981; B a b i Ń s k i. *Lokalna społeczność polonijna w Stanach Zjednoczonych Ameryki w procesie przemian*. Wrocław 1977; K a p i s z e w s k i. *Stereotyp Amerykanów polskiego pochodzenia*. Wrocław 1978; prace H. Kubiaka, B. Leś, A. Walaszek. *Reemigracja ze Stanów Zjednoczonych do Polski po I wojnie światowej (1919-1924)*. Warszawa 1983; prace W. Kruszki, M. Haimana, W. Jasińskiego, J. Swastka, H. Znanięckiej-Lopata, L. Chroboty, W. Kuniczaka i innych.

Myliłby się jednak – moim zdaniem – ten, kto by sądził, że dzisiejsza altruistyczna dobroczynność Polonii ma swoje źródła li tylko w jakimś kompleksie winy emigrowania odczuwanej w stosunku do rodziny w kraju, wsi, wreszcie całej dawnej ojczyzny. Motywacje tego rodzaju zachowań wydają się znacznie bardziej skomplikowane. Oczywiście, że są różne w indywidualnych przypadkach, ale – gdyby je przebadać w skali masowej – ujawniłyby zapewne specyficzne dla Polonii, Polonii amerykańskiej – podłoże. Ujawniłyby część prawdy o polonijnym etosie, który wyrósł ze skrzyżowania tradycji polskich z systemem wartości nabytych już za Oceanem, i w efekcie dał oryginalny konglomerat zachowań. Warto byłoby – prowadząc takie badania – wsłuchać się m.in. w głosy powracających z Polski, komentujących standard życia, sposób bycia, stosunek do życia itp. rodaków w kraju. Konieczna byłaby refleksja nad genezą tych zachowań, które ks. W. Jasiński nazwał kiedyś "cudami Polonii". Jakie okoliczności i jakie cechy pozwoliły Polonii na tak istotne inicjatywy, jak powołanie Kongresu Polonii, Interpressu, Rady Polonii Pomocy Polsce, Ligi Katolickiej?

Etos amerykańskiej Polonii, jak zresztą i każdy inny, był i jest mobilny diachronicznie i niejednorodny w synchronicznym oglądzie. Były jednak i są, a także będą w nim występować – oby jak najdłużej – pewne stałe elementy. Spróbujmy się przyjrzeć niektórym z nich.

Wśród wielu czynników decydujących o ukonstytuowaniu się pewnych norm zachowań danej społeczności, najbardziej ogólne, a zarazem najważniejsze wydają się takie jego komponenty, jak: stosunek do pracy, stosunek do religii, stosunek do życia społecznego i jego wytworów, takich jak organizacje etniczne, wreszcie i samo państwo.

Stosunek do pracy ukształtowany został w wypadku amerykańskiej Polonii przez dwa główne elementy: fakt, że emigracja motywowana była właśnie poszukiwaniem pracy i chleba oraz fakt, że w warunkach amerykańskich praca decyduje niemal o wszystkim. Mówiąc żartobliwie, nie znam amerykańskiego odpowiednika powiedzenia "czy się stoi czy się leży..."; taka "złota myśl" nie miała prawa tam się zrodzić, a już tym bardziej mieć zastosowanie. Mówiąc bardziej serio – społeczeństwo amerykańskie, w tym i Polonia, było – w pewnym sensie dalej jest – społeczeństwem pionierów, osadników, eksploatatorów nieznanymi obszarów i nieznanymi możliwości. Tylko pracą, rzetelną, często ponad siły, pracą pełną samozaparciem, wymagającą wyrzeczeń, można było w tamtych warunkach dojść do jakiejś takiej pozycji społecznej, osiągnąć poczucie bezpieczeństwa i stabilności. Tym niemniej faktycznie było to możliwe.

Dalej – Ameryka nie miała panów feudalnych, których trzeba było oszukiwać, nie miała zaborców, dla których nie warto było pracować, z którymi nie czuło się żadnego związku poza nienawiścią, nie miała Ameryka okupanta, którego odstraszano by przy pomocy sabotażu i dywersji. To okoliczności nie kształtowały stosunku do pracy. Natomiast zaradność, pomysłowość, a wreszcie zwykły upór i konsekwencja prowadziły do celu, jakim był nieporównywalny z krajowym standard życia, poczucie wolności, a tym samym i godności osobistej, wreszcie wiele innych jeszcze wartości dodatkowych.

Osiągnąć je można było tylko poprzez pracę. Utrata pracy lub zdolności do pracy była niezmiernym nieszczęściem i na tę okoliczność każdy starał się być zabezpieczony najszybciej, jak tylko mógł. Było to z kolei możliwe na gruncie zaufania do stabilnej polityki finansowej państwa, zaufania do wartości pieniądza.

Taki stosunek do pracy wpływał na całościową kompozycję etosu polskiego emigranta. Oczywiście, że kształtował się on w całkiem nieidyllicznych warunkach. Początkowo osamotnienie wychodźcy polskiego na obcej mu kulturowo ziemi rodziło liczne problemy, prowadziło niejednokrotnie do załamań. Gazety z końca wieku pełne są obrazów takiego wykolejonego życia. A i w kolejnych falach emigracyjnych podobnych przypadków łatwo się doszukać. Był i jest to zawsze konieczny okres trudnych adaptacji. Szybciej i z mniejszymi stratami przechodzili go ci, którzy osiedlali się na roli, a więc w warunkach bliższych tym, jakie znane były w kraju oraz ci, którzy trafili do społeczności parafii etnicznych, niż ci, którzy trafili w całkiem obce sobie środowisko, niepojęty chaos wielkich miast, wielkich fabryk. Najślabi załamywali się, ale zdecydowana większość przetrwała, wychodząc z tych opresji z indywidualnością odmienioną: mocną, niezależną, z silną wiarą w siebie. Równocześnie z pełną świadomością wyrzeczeń i wysiłku włożonego w osiągnięcie celu stabilności.

Tak i w takich okolicznościach hartowane charaktery są obce zwykłemu sentymentalizmowi, cenią sobie własną niezależność. Bogaty wujaszek z Ameryki rzadko chce być filantropem z uczucia, bardziej jest nim, gdy widzi rzeczywistą potrzebę pomocy. Nie jest rozrzutny i wyjść z podziwu nie może nad lekkomyślnością innych: w odniesieniu do pracy, do modelu życia, do niektórych obyczajów.

Konkludując w tym punkcie: stosunek do pracy i do jej owoców to jeden z najbardziej zauważalnych elementów etosu emigranta polskiego w Stanach Zjednoczonych. Jest tym, co go bardzo ostro odróżnia od brata żyjącego w Polsce, tu pracującego. Uzupełnia te odmienności cały zespół zachowań jakby pochodnych, a ujawniających się na przeróżnych płaszczyznach w rodzaju: stosunek do techniki, zaufanie do polityki państwa, sposób wyrażania opinii, stosunek do innych ludzi, do innych zawodów itd. Wiele by o tym mówić, ale czyż nie obrazowy jest przykład niemal anegdotyczny, a autentyczny, że gdy Polacy robili Powstanie Styczniowe i polscy chłopci zaczęli doświadczać dobrodziejstw uwolnienia od pańszczyzny, wówczas amerykański farmer używał już mechanicznej dojarki. Zresztą, zostawmy tu ten wątek.

Stosunek do religii, do obrzędowości religijnej, do instytucji organizujących życie religijne to następny, moim zdaniem, pod względem ważności, nurt zagadnień tworzących polonijny etos. O kilku aspektach tego zagadnienia była już mowa. Niektóre z nich sumuje trafnie A. Dygasiński w *Listach z Brazylii*: "Jakoś pan katolik, więc masz rozum dobry na to, że człowiek z Polski tak nie wyżyje. Niemcy, Murzyny powinny być osobno, a Polaki osobno, skoro ma być równość". Zatem w imię tej "równości" niezbędne było tworzenie etnicznych, polonijnych parafii, budowanie własnych, okazałych świątyń itd. Parafia etniczna – jako się rzekło – była miejscem integrującym, wychowującym, kształcącym,

pełniła wiele różnorodnych funkcji. Niestety było to, że z jednej strony etniczność była sprzeczna z interesami obcej Polakom hierarchii kościelnej w Stanach Zjednoczonych, po wtóre, że chronicznie odczuwano brak księży polskich chętnych do pracy i przygotowanych do pracy w warunkach bądź co bądź misyjnych. Na tle pierwszym doszło do schizmy Kościoła Narodowego, problem drugi powodował i dalej powoduje odchodzenie wielu wiernych od parafii etnicznych. Tam, gdzie pojawiają się księża dobrze przygotowani do pracy z Polonią, tam taki problem nie występuje, a nawet wręcz przeciwnie – parafia etniczna staje się na powrót miejscem atrakcyjnym dla Polonii. Oczywiście, w większości wypadków model współczesnej parafii etnicznej w niczym nie przypomina parafii dawnych, a kwestią wycucia jest to, jakie i w jakim natężeniu elementy polskości do jej życia wprowadzać, tak, aby stały się one zachętą, a nie zniechęceniem do utrzymania wspólnoty polonijnej.

Dla oglądającego z perspektywy polskiej przejawy i formy życia religijnego Polonii, wiele zjawisk może wydać się szokującymi. Nie oznacza to absolutnie jakiejś mniejszej intensywności przeżyć religijnych. Po prostu ich sposób wyrażania jest inny, właściwy kanonowi norm zachowań religijnych przyjętych powszechnie w społeczeństwie amerykańskim. Nie ma w tym kanonie środowiskowego przymusu uzewnętrzniania religijności, nie ma straszenia Bogiem jako sędzią, jest raczej szukanie w Nim wsparcia, widzenie w Nim tego, który pokazuje drogę. Gdybyśmy chcieli stworzyć wizerunek Matki Boskiej Polonijnej, byłby on też różny od obrazu kruchej, delikatnej, nimfatycznej istoty, a pokazywałby może spracowaną, ale i czułą dla każdego, Matkę. Wszystkie te zagadnienia znów pozwalają uchwycić jakąś kolejną cząstkę prawdy o polonijnym etosie.

Daleka droga wiodła Polonię od malowniczego opisu sporządzonego przez amerykańskiego dziennikarza – świadka tragicznej peregrynacji Ślązaków do ziemi obiecanej im przez o. Moczygembę, przez blisko 1000 polonijnych parafii, w których kwitło życie religijne w formach innym grupom etnicznym nieznanym, aż po czasy dzisiejsze. Na drodze tej następowały zmiany obrzędowości, ale sama istota mocnej religijności Polonii pozostawała niezmiennym jej wyróżnikiem. To, o czym pisze o. J. M. Bocheński w *Szkicach etycznych* (Londyn 1953) – przeniknięcie Ewangelią – wydaje się dla religijności Polonii podstawowe.

W okresie walki o nowe rozumienie Polonii ks. W. Jasiński stwierdził lapidarnie: "typ pełnego Amerykanina polskiego pochodzenia łączy w sobie godność osobistą, wierność wobec Kościoła, lojalność wobec Ameryki, przywiązanie do tradycji polonijnych i światowa przynależność do dużej rodziny ludzkiej"⁷. Sporą część różnych przemian, w jakich te cechy się uwidoczniły, opisał nad "i". Stosunek Polonii do kraju przodków jest wprawdzie i dziś zróżnicowany, ale generalnie mówiąc jest to tylko kwestia płaszczyzn, na jakich go rozpatrujemy: kulturalnej, turystycznej, a nie zagadnienie podstawowe –

⁷ W. J a s i ń s k i. *W obliczu wielkiego eksperymentu amerykańskiego*. Orchard Lake 1947.

sięgające poczucia integralnych związków. Fiasko z tworzeniem armii polskiej w Windsor w czasie II wojny światowej było już tylko tego potwierdzeniem. Dawne więzi zostały zmienione i obecnie w etosie amerykańskiej Polonii dominuje w tym punkcie nie troska o kraj, o państwo – to sprawa samych Polaków – ile stałe serdeczny związek z ludźmi (stąd powodzenie akcji charytatywnych), a także wyczulona wrażliwość na kulturalne dziedzictwo polskie (stąd powodzenie szkół letnich, turystyczne wyjazdy, poparcie dla Fundacji Kościuszkowskiej, dla polskich artystów, uczonych, sportowców odwiedzających Amerykę). Stosunek taki jest już dość mocno ugruntowany, sprzyjają mu wydarzenia podbudowujące dumę narodową Polaków i Polonii, by wspomnieć tu choćby o dwóch laureatach Nobla.

Stosunek ten – warto to sobie uświadomić – nie wymaga żadnych specjalnych gestów spektakularnych i demonstracyjnych wobec standardowych zachowań społeczeństwa amerykańskiego i zapewne właśnie dlatego, utrzymywać się będzie długo. I znów jest tu praktyczna kwestia umiejętnego podtrzymywania takiego stosunku. Wielkie znaczenie ma w tym zakresie wymiana naukowa i kulturalna prowadzona na różnym poziomie trudności, możliwie wszechstronna. Nie może to być tylko Kantor i tylko Penderecki z jednej strony, Hanka Bielicka i Jerzy Połomski z drugiej. Znam wiele przypadków, że tak, jak na przedstawienia z udziałem T. Samolińskiej w XX wieku jeździli widzowie wieleset mil, tak i dziś na niektóre polskie filmy, występy Filharmonii, wielu pozornie "uprooted" urządza całe wyprawy, często w dodatku zabierając ze sobą sąsiadów nic wspólnego z polskością nie mających. Zatem jest tu jakaś duma i ciekawość polskiej kultury, postawa nie ujawniona na co dzień, ale dostrzegalna w sprzyjających okolicznościach. I ją także trzeba wpisać w etos Polonii amerykańskiej jak czyni to ks. Taras w artykule podejmującym problem kształtowania się kultury polonijnej w Stanach Zjednoczonych⁸. Kończąc i ten wątek należy podkreślić, że chodzi dziś o to, aby także i na gruncie życia religijnego znaleźć i praktykować takie jego formy, które – idąc z duchem czasu – przyczynią się do ponownego zbliżenia Polonii do tego, co najlepsze w chrześcijańskiej tysiącletniej polskiej tradycji, a do Polonii zbliżą ogromną rzeszę "uprooted". Pewne sukcesy na tym polu mają xx. Chrystusowcy, Zmartwychwstańcy, ss. Felicjanki i inne zakony. Osobne miejsce zajmuje Seminarium polskie w Orchard Lake, które dało Polonii ponad 2000 kapłanów i ponad 25.000 świeckich absolwentów. O historii szkół Orchard Lake pisałem obszernie w pracy *Zaduma nad dziejami Ludu Bożego – Polonii*⁹, więc nie ma potrzeby, by do tego tematu powracać. Ważny jest także i ośrodek w Doylestown. Kiedyś do Polaków ściągają Murzynów przedstawienia, po których nieodmiennie następował bal, dziś często przyciąga ich wspólna Pani – Black Madonna. Matka Boska Częstochowska jako symbol tak ważny

⁸ Zob. przypis 6.

⁹ Zob. prace M. Haimana, A. Brożka oraz Z. P e s z k o w s k i. *Zaduma nad dziejami Ludu Bożego Polonii*. Orchard Lake 1985 (powielone).

dla wszystkich Polaków, to znów osobny temat w dziejach kształtowania się polonijnych więzi i zachowań.

Cech tworzących etos polonijnej grupy moglibyśmy szukać dalej na gruncie stosunku do kraju przodków, własnych etnicznych organizacji, wreszcie w odniesieniu do nowej ojczyzny. Na pierwszej z tych płaszczyzn znajdziemy długo podtrzymywaną teorię czwartej dzielnicy, Polaków poza Polską i stosownie do takiego określenia oczekivalibyśmy wielu przejawów praktycznego zastosowania podobnych poglądów. Tak też i było za czasów niewoli, w latach I wojny światowej, aż po gorzkie doświadczenia z reemigracją i niewdzięcznością wobec hallerczyków. Potem stosunek ten ulega zmianie, czego najbardziej widocznym dowodem była odmowa przedstawicieli Polonii amerykańskiej wobec propozycji "Światpolu" zmierzającej do pewnego podporządkowania Polonii interesom krajowym. Powojenne doświadczenia postawiły w tym zakresie kropkę.

Są oczywiście i sytuacje jeszcze większego zainteresowania polską, czy własną polonijną kulturą, widoczne choćby w działalności polonijnych klubów i zespołów artystycznych, w ruchu polkowym itd. Te, o których wspomniałem wcześniej, są dziś chyba jednak powszechniejsze i dotyczą ogromnej rzeszy tych Amerykanów, o których specjalnie należy zabiegać, by zdolni byli powiedzieć zawsze, iż są Amerykanami polskiego pochodzenia.

Wreszcie ostatni z punktów, o jakich chciałbym bodaj wspomnieć – stosunek Polonii do kraju osiedlenia. W tym zakresie niemal wszyscy zdają się zgodni. Etos Polaka w Ameryce, potem Amerykanina polskiego pochodzenia włączał od samego początku stosunek pełnej lojalności wobec nowej ojczyzny. Czynił tym samym z Polonii grupę etniczną pożądaną. Inna rzecz, że nie zawsze docenianą, w czym też sporo zaniedbań samej Polonii nie umiejącej solidarnie walczyć o swoje interesy.

Kończąc, chciałbym ponownie zwrócić uwagę na jedno, a mianowicie, że na przykładzie Polonii amerykańskiej mówienie o jednym, ogarniającym całą grupę etniczną, wspólnym etosie, jest niemal niemożliwe. Inne są jego elementy u emigranta, osoby która urodziła się na innej ziemi, inne w odniesieniu do jego potomstwa. Różne w wydaniu zmieniających się grup tworzących całość Polonii. Niemniej jednak cechy, o których mówiłem, wydają się na tyle konkretne i szczegółowe, że ich nosiciele możemy identyfikować jako Polonię właśnie, przy tym na tyle ogólne, by poza ich zakresem nie pozostawić jakiegś części badań, rzetelnych badań, w zakresie poznania etosu polonijnego. Wydaje się oczywiste, tym bardziej, że jego opisanie może i powinno mieć wiele późniejszych, praktycznych konsekwencji. Że zaś powinny być one korzystne dla obu stron, to rzecz oczywista. A zatem: badania nad etosem Polonii czas zacząć, najlepiej po obu stronach "Wielkiej Wody".

S u m m a r y

In the introductory part of the article the author points to the main difficulty in defining the ethos an emigrant. This difficulty is due to the social and occupational differentiation of emigration and also to a generational distance from the country of origin. In different social groups an ethos (i.e. the socially accepted and assimilated in a given society norms regulating the preservation of its members) can be different. Apart from that, the ethos of the Polish Community in America, like any other's, is a variable reality, though there are constant elements in it. There are here Polish traditions and a system of values acquired in America. The ethos of the Polish Community in America can be traced in such domains as: work and its fruits, its attitude to religion, an attitude to the social life and its institutions (such as ethnic organizations and country).

The attitude towards work and its fruits is one of the most conspicuous elements of the Polish emigrant's ethos in the United States, which distinguishes him from a fellow-countryman in Poland. This sort of attitude stemmed out of an unquestioning, necessity to safeguard a future for oneself through hard work, of confidence to the stable financial politics of the country (of settlement) and to the value of money. The subsequent, essential element of the Polish emigrant's ethos in the USA is the religious life. Despite the changes in church ritual, the essentially devout religiousness of Polonia remained and it constitutes its unalterable sign. Nowadays, in this ethos it is not the country of origin and its State which matters, but a friendly relationship with people from the mother country and sensitiveness to the Polish cultural heritage. A total loyalty to the new fatherland is connected with it and this loyalty creates the Poles an acceptable ethnic group.